Rok IX. Kraków 1. października 1906 r. Nr. 19.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 47.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.

Leży panna — ach! kusząco
W trawie wyciągnięta
I tak mówi do amanta,
Czy też konkurenta:

„Wie pan! Czy to jestem w łóżku,
Czy spać idę w trawę,
Zawsze lubię na wznak leżeć —
Nie jest to ciekawe?“

Amant na to: „Ja mam inne
Na to określenie:
Jabym trafniej to opisał

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państw. po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 18 czasopisma »Bocian« z dnia 15 września 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) Wiersz pod ryciną na stronicy 1 od wyrazów: »Więc pozostał do końca oraz sama rycina także. 2). Wiersz pod ryciną na str. 7 łam. 2. od słów »Mój najdroższy« do słów: »nadto obszerną«.· — Zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się konfiskatę numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy L. III. Kraków, 15 września 1906. Kaiser m p.

Od Administracyi.

Z niniejszym numerem rozpoczynamy IV. Kwartał. Każdy z P. T. Czytelników, którego prenumerata już się skończyła, otrzymuje w numerze przekaz pocztowy. Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłasy na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma, kto bowiem przedpłaty nie nadeszle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata do końca roku już wraz z przesyłką pocztową wynosi

tylko 2 korony.

KRADZIEZE.

Do redakcyi *Naprzodu*
(Więc nie dla korzyści)
Zakradli się warszawscy
Rewolucyoniści.
Zabrali prócz drobnych
Kilkanaście reńskich...
Taki bywa rezultat
Wizyt koleżeńskich!

Do teatru krakowskiego
Chciwy na frykasy
Zakradł się podobno kasyer
Powiatowej kasy.
Lecz dyrektor miast się skarżyć
Uśmiechnął się bosko,
I obydwaj naciągają
Publiczność krakowską!

S. L.

NIEUNIKNIONE NASTĘPSTWA.

(Z motywów ludowych).

Franka była sobie dziewka
Zasadnia i dziarska,
Sam ekonom, gdy ją ujrzy
Jak ten ogier parska!

Sam pan dziedzic na jej widok
Kręci w górę wąsa,
A gdy dziewkę gdzie uszczypnie
Aż nim całym wstrząsa!

Franka była chytra dziewka
Wszystkiego świadoma
I wolała słusznie pana,
Niźli — ekonoma!

Niech no pójdzie prać do rzeki
Szmaty albo chusty
Niezadługo jest nad rzeką
I nasz dziedzic tłusty!

Pokazuje grube łydki
Przy praniu dziewucha
A pan dziedzic obserwuje
I sapie i dmucha!

Tylko czasem ją przestrzega:
„Ugnij-że się Franiu!
Bo ci kiecka i koszula
Zmoczy się przy praniu!

Dziewka podnosiła kiecki
Zmoczona do nitki
I pan dziedzic mógł podziwiać
Jędrne, zdrowe łydki!

Tak pierała prawie codzień
Szmaty u tej *rzecki*
I na rozkaz Jaśnie Pana
Podnosiła kiecki!

Tak pod okiem Jaśnie Pana
Prała co wieczora
A skończywszy swą robotę
Szła potem do dwora!

Dziś już dziedzic nie dogląda
Roboty dziewuchy,
I bez niego już — na płocie
Suszy znów... pieluchy!

Remember.

U Drobnera.

U Drobnera rozmawiają dwaj obcy goście. Mikuś z powiatówki zwyczajem swoim nadsłuchuje.

— I jakże ją znalazłeś? — pyta pierwszy z gości.

— A no bestya ładna i niedroga, tylko strasznie głupia i niewyuczona...

— Więc jej nie weźmiesz?

— Naturalnie.

Mikuś zbliża się, uchyla kapelusza i pyta:

— Przepraszam bardzo, ale gdzie ona mieszka?

— Kto?

— No, ta aktorka, bo to my panie ze Solskim przepadamy za takiemi... A właśnie nam trzeba bohaterki do dublowania.

— Daruje pan — śmieje się zapytany — ale adresem służyć nie mogę...

— Dlaczego?

— Bo pan potrzebujesz ładnej i głupiej a niedrogiej aktorki, a ja oglądałem ładną, głupią i niedrogą... wyźlicę.

Z ostatniej chwili.

Hulał, hulał pan Kasparek — już teraz nie hula,
Bowiem ptaszka zasadzono do ciemnego ula.
Ale hula jeszcze inna profesorska młodzież,
Której trzeba też więzienną przygotować odzież.
Tej młodzieży jakoś stało dziś się przywilejem:
Brać katedrę po rodzicu, lub zostać... docentem.

Z powodu podrożenia mięsa podpisani oświadczają, że powodowani uczuciami filantropijnemi, nie podnoszą cen żywego towaru dla swoich stałych klientów.

Handlarze bydła z ulicy Berka Joselowicza.

Z towarzysiwa wyścigów konnych.

Stajnia *Democratic-Club* de Grand-prix w sezonie jesiennym przeznacza wałacha *Dyrektora* po ogierze Gimnazyum i klaczy Gramatyka. Mianowanie klaczy *Konopa* po Redaktorze i Reformie cofnięto. Stajnia Leo-Federowicz nie bierze w Grand-prix udziału, gdyż jej crack Sare (pół krwi po Żydówce) okazał się za słabym do tak forsownego biegu. Natomiast stajnia ta weźmie udział w listopadowym biegu „przychowku“.

Spłata na raty.

(Autentyczne).

(Z życia jednego z naszych serdecznych przyjaciół).

Pan Józef był komisyonerem. Nie miał wielkiego majątku, za to był właścicielem trzech prawdziwie zgrabnych córeczek, panny Józi, Zosi i Kasi. Wszystkie trzy córeczki były blondynki, kształtne i zdrowe i miały dość konkurentów, żaden z nich jednakowoż nie odpowiedział w zupełności śmiałym żądaniom szanownego pana komisyonera. Powszechnie o tem wiedziano, ba! opowiadano sobie nawet półgłosem, że p. Józef nie przygotował jeszcze posagu, dlatego też konkurenci zadawalniali się zwykłym flirtem, który do wszystkiego zdoła doprowadzić, tylko nie... do ślubu.

Atoli zgrabne córeczki pana komisyonera nie zdawały się zbytnio martwić brakiem posagu. Szczególnie najstarsza Józia pocieszała się w objęciach bardzo sympatycznego i uprzejmego chłopca, pewnego „geschäftsreisendera“. Wiluś, tak zwał się jej smukły wielbiciel, właściciel przepięknych wąsików i bródki, spotykał się z nią nieraz w zacisznym parku, gdzie zakochani spacerowali zasłonięci przed natrętnym wzrokiem niepotrzebnych ciekawskich, aż do późnej nocy. Czy nie zaglądała potem do jego kawalerskiego mieszkanka, by podziwiać jego wspaniale urządzoną rezydencyę?... kto to wie?

* * *

Jakiż koniec podobnego flirtu? Małżeństwo? Tak, ale z innym!

Znalazł się wreszcie jakiś jegomość, który spodobał się Józi i szanownemu tatusiowi. Że zaś Józia była za bardzo emancypowaną, by nie wiedzieć, że spacerowanie przy bladem świetle księżyca nigdy do celu tego trwałego nie doprowadza, dlatego też z lekkiem sercem porzuciła kochanego Wilusia i padła w objęcia przyszłemu małżonkowi.

Krótko przed ślubem odwiedziła go Józia po raz ostatni, by jeszcze raz ukochać lubego kochanka i we wspómnieniach minionego szczęścia szukać ukojenia i osłody.

Wiluś spodziewał się, że Józia zaglądnie jeszcze do niego, no, choćby dlatego tylko, żeby sobie przypomnieć minione chwile. Popłynęły łzy, zaklęcia i pożegnali się wreszcie.

Józi zdawało się, że zapomniała czegoś, miała takie uczucie, jakoby coś w tem mieszkaniu zostawiła.

— No, ale co takiego? Co właściwie?

Daremnie zastanawiała się nad tem, a dzień ślubu był bliski.

Dopiero w sam dzień ślubu przypomina sobie nagle, że Wiluś jej kochany, nie zwrócił jej listów miłosnych. Nie mogło jej to przecie skompromitować, bo przecież Wiluś nie zrobi z tego użytku, no, ale zawsze nieprzyjemną jest rzeczą, jeśli ktoś, no nawet Wiluś, jest w posiadaniu miłosnych listów.

Po ślubie i uczcie weselnej wyjechała wraz z mężem w podróż poślubną i miała tylko tyle czasu, że w całą aferę wtajemniczyła swą młodszą siostrzyczkę, Zosię. Licząc na jej dyskrecyę, wyjechała z lekkiem sercem.

Skoro po powrocie spostrzegła Wilusia, serce zabiło jej z trwogi o listy. Była pewna zresztą, że oddał, wpada więc jak bomba do siostry i nie witając się prawie, pyta:

— Cóż listy? masz je?

— Mam jeden dopiero — powiada Zosia, oddając jej liścik, po resztę muszę się zgłaszać. Za każde odwiedziny dostaję jeden!

— Biedne dziecko — jakżeż mi cię żal — odpowiada Józia — musisz po każdy chodzić.

Józia przycisnęła ją gwałtownie do rozżalonej piersi, Zosia jednak nie czuła żadnego niezadowolenia, owszem, rozpromieniona jej twarzyczka mówiła całkiem co innego.

Po jakimś czasie spotyka Józia Wilusia.

— Bój się Boga! jak mogłeś się tak bardzo targować — pyta dawnego kochanka z pewnem drżeniem w głosie.

— Co? Ja targować? Przeciwnie — ja chciałem wszystko odrazu załatwić, no — ale ona wolała na raty.



SĄSIEDZTWO.

Na Kaźmierzu *mądra* Rada
(Przyznacie to sami)
Postawiła nową szkołę
Między ..... zakładami.

I ze względu na moralność
(Moralność rzecz święta)
Pragnie między te hm, hm, hm,
Wprowadzić dziewczęta.

Hola! krzyczą pedagodzy,
(Rozum im nie obcy)
Lepiej, że się w owej szkole
Będą uczyć chłopcy.

Lepiej? gorzej? — trudno orzec
(Rzecz ta jest dość śliską),
W każdym razie pedagodzy
Będą mieli ...blisko.

Mądra Rada ma jak widzim,
Praktyczność na celu...
Odtąd każda nowa szkoła
Stanie przy.... hotelu.

B. N.



Zimowe palto.

Palto należy do wielkiej rodziny Ubrań, ale przedewszystkiem do człowieka, które je kupił, zamienił niechcący w restauracyi lub umyślnie ukradł. Palta są długie i krótkie, a mogą być także kradzione. Ostatnie mają tę własność, że lubią wędrować do miejsc zwanych lombardami, gdzie nieraz długo czekają na swego właściciela. Ten odnalazłszy je — na znak uznania dla tak pożytecznego stworzenia — włazi w nie natychmiast z radością a nawet rękami. Palto nie mając nóg, nie może samo chodzić i dlatego człowiek je nosi. Palto ma po bokach dwa otwory, zwane pospolicie kieszeniami, przeznaczone do przechowywania zapałek, chustek do nosa i innych przedmiotów zbytku. W otwory te nie należy jednak kłaść palącego się papierosa.

Palto jest stworzeniem niezmiernie cierpliwem i łagodnem. Daje się trzepać i wieszać i to bez najmniejszej szkody dla siebie. Jest wiernym towarzyszem człowieka, uczestniczy z nim w różnych nocnych wycieczkach i libacyach po knajpach. Człowiek dobry i miłujący swoje palto, nie skąpi mu od czasu do czasu sosu, wódki i piwa, jak o tem świadczą plamy niektórych tych stworzeń, a nawet i rękawy, któremi dobry człowiek wyciera z piwa stoliki — ułatwiając znakomicie ciężką pracę kelnerom

Palta lubią okolice zimne i wylęgają tłumnie tylko w zimowej porze. Ludy środkowej Afryki i literaci paltotów nie znają.

Na lato zapada palto w głęboki sen letni i upalne miesiące przepędza albo w ciemnej szafie swego pana (ale to rzadziej). Zazwyczaj znajduje schronisko wraz z innymi towarzyszami niedoli w miejscach wyżej już opisanych, zwanych lombardami, gdzie oczekuje w spokoju — najbliższego terminu licytacyjnego...

Ogłoszenie teatralne.

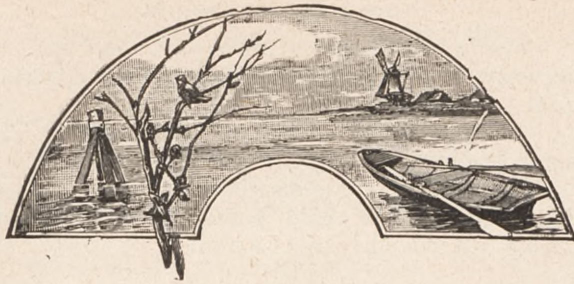
P. T. Publiczności podaje się do wiadomości, iż z powodu połogu pani dyrektorowej, dziś wieczór zamiast zapowiedzianej „Dziewicy Orleańskiej“ — daną będzie komedya „Bliźnięta“.

Dyrekcya.

Kto to?

Pewien humorysta, znany w całem mieście
Co ma na godzinę anegdotek dwieście,
Udaje młodego, tymczasem przypadkiem
Już na przyszłą wiosnę może zostać dziadkiem?





Także pociecha.

(Z mowy pogrzebowej).

„...A wreszcie, żałobni słuchacze, jedna jeszcze jedyna pociecha zostaje nam po drogim zmarłym, to to, że jego dzieło, które pracą rąk własnych stworzył, nie zaginie! Nieutulona w żalu wdowa będzie prowadziła dalej fabrykę margaryny pod dotychczasową firmą“...

Doświadczony.

Siedemdziesięcioletni małżonek do siebie, po wyłapaniu swej młodej żony na czułem rendez-vous:

— Z młodemi kobietami to tak zawsze! Już drugi raz nie ożenię się z młodą!

W teatrze na galeryi.

— Felek, a nie przechylaj się tak, bo jeszcze zlecisz na dół, a wiesz jak tam drogie miejsca!...

Uratowana skromność.

Matka: I cóż zrobiłaś, kiedy ten bezwstydnik zaczął cię nagabywać na ulicy?...

Córka: Uciekłam do pierwszej bramy mateczko...

Matka: A potem?

Córka? Potem pokazało się, że on właśnie mieszka w tej kamienicy...

Dobry.

— Mój Adaś to jest prawdziwy Hamlet...

— Chyba Otello?...

— Ależ nie! Hamlet, bo pyta się mnie codziennie: być? albo nie być?...

Co to jest szczyt sprytu?

Naciągnąć kabalarkę, przepowiadającą komuś wielki spadek, na pożyczkę à conto tego spadku.

Otwarta.

On: Tak strasznie wydekoltowana chcesz pójść na ten bal dobroczynny?

Ona: Naturalnie — chcę ludziom pokazać, że mam serce we właściwem miejscu.

Między przyjaciółkami.

— Ale już wyżej nie unoś swej sukni.
— Czy co widać?
— Dziurę w pończosze.

Szczery przyjaciel.

Mąż: Niewierna! A jeszcze przed ślubem mój przyjaciel Adam mnie ostrzegał.

Żona: Ten nikczemnik się skarży, a ja jeszcze dziś jestem mu wierną.

W krakowskim magistracie.

I. Dyurnista: Ależ czemu do dyabła nie każesz sobie wyrwać tego zęba, gdy cię już boli od tygodnia?

II. Dyurnista: Nie mogę mój drogi. Muszę czekać do pierwszego.

POCZCIWI CYGANIE.

Przyszli do wsi raz cygany
Jakoś nad wieczorem
I pod lasem na polanie
Stanęli taborem!

Wnet jak mrowie się rozbiegli
(Żyć nie mieli za co) —
Cyganichy — za wróżeniem
Cyganie — za pracą!

O zajęcia jakiekolwiek
Prosili nieśmiało,
A przy sposobności kradli
Co się tylko dało!

Ale każdy zna włóczęgów
Naturę szkaradną,
Ba! cyganie, jak wieść mówi
Nawet dzieci kradną!

Zamykano więc przed nimi
Drób i przyodziewek
Wszyscy ich się bali we wsi
Z wyjątkiem dwóch dziewek!

Hanka i jej siostra Kaśka
Nie wiedzieć już po co
Wykradały się z chałupy
Do taboru nocą!

Szły ostrożnie i po cichu
Jak dwie trwożne sarny,
Gdzie pod wielką kupą siana
Czekał Istvan czarny!

Śmiały się, baraszkowały
Z przystojnym cyganem,
A wracały do chałupy
Dopiero nad ranem!

Pytały go siostry obie
O prawdę dokładną
Czy się zdarza, że cyganie
Małe dzieci kradną?

Cygan potwarz zaprzeczając
Czarną brodą kiwnie —
Przekonały się, że sprawa
Ma się wprost przeciwnie!

Przekonały się, gdy minął
Po tem kwartał trzeci,
Że nie kradną, ale owszem
Zostawiają dzieci!

Chat-Noir.



Aforyzmy

— Myśl dobra w nieszczęściu jest połową szczęścia.

— Nadzieja jest snem człowieka na jawie.

— Jakim kto jest, tak mówi, tak czyni i żyje.

— Głupiec zawsze oskarża drugich, półmędrek siebie, mędrek nikogo.

Szczęśliwa.

Narzeczony: Zazdroszczą ci Maryniu?

Narzeczona: O i bardzo! wszystkie moje przyjaciółki mi mówią, że będę miała bardzo wygodnie, bo jesteś komiwojażerem.

BARBARZYŃCY.

Barbarzyńców Gorkiego twierdziły gazety
Żadna na świecie scena dotychczas nie grała.
Jest to prawda zupełna, ale z tym dodatkiem:
Nie grała z tej przyczyny, że ich grać nie chciała,
Bo żadna scena w świecie niema tej śmiałości
Szanownej publiczności dawać na nudności,
Bo wystawiać w teatrze byle jakie świństwo
I mordować niem ludzi — jest to barbarzyństwo!



Ukarana chciwość.

Pan Kalasanty, starszy swego cechu, przy wszystkich swoich zaletach, do których należała okazała tusza i nos koloru najdelikatniejszego fioletu, miał jedną wielką wadę: oto pasyami lubił jeść i pić... jeżeli go to nic nie kosztowało. To też na żadnych weselach, chrzcinach, i innych tego rodzaju uroczystościach nie brakło zacnego pana Kalasantego, wszędzie potrafił się wkręcić, co mu tem łatwiej przychodziło, ile że dla swego jowialnego humoru wszędzie był mile pożądanym gościem. Jego kolega, podstarszy cechu, bardzo zamożny człowiek, wydawał córkę za mąż — pan Kalasanty z zadowoleniem głaskał się po brzuchu i lubieżnie mlaskał językiem na samą myśl o czekających go uciechach w jadle i napitku... Dzień wesela się już zbliżał, a pan Kalasanty zaproszenia jakoś nie dostawał. (Zapomnieliśmy powiedzieć, że pan Kalasanty ze względów „politycznych“ nie żył bardzo dobrze ze swoim kolegą). Nadszedł dzień wesela, a zaproszenia jak nie było, tak nie było. Pan Kalasanty umyślnie cały ten dzień się głodził, bo bo nie mógł przypuścić, żeby wesele bez niego mogło się odbyć. Ale gdy wieczór zapadł, a zaproszenie nie było, pan Kalasanty klnąc na czem świat stoi, kazał żonie wieczerzę uważyć, pojadł sobie smacznie i obficie, bo cały dzień biedak pościł i poszedł spać. Wkrótce sapał jak dwa miechy kowalskie. O północy ktoś począł się dobijać do drzwi jego mieszkania.

— Pewno po mnie przyszli na wesele! — mruknął przebudzony pan Kalasanty. — Pójdę, ale im nie daruję...

To rzekłszy zawlókł się do cebrzyka, wsadził dwa palce do gardła... i wkrótce był już gotów do pójścia na wesele... poczem otworzył drzwi.

— Kto tam? — pyta.

— To ja — był to jego sąsiad. — Ty już śpisz Kaluś?

— Tak, abo co?

Widzisz, szkoda spać — t a k i ł a d n y w i e c z ó r — c h o d ź m y s i ę p r z e j ś ć.

Z przyjemnością.

— Aby podjąć ubezpieczoną sumę, musi nam pani przedłożyć i poświadczenie śmierci męża.

— Z przyjemnością!

Poczciwa żona.

— A więc żona twego przyjaciela jedzie do Paryża — a ja wiecznie w domu muszę siedzieć?

— Posłuchaj duszko — on robi długi.

— Tak, a ty się nie wstydzisz, żeby nie mieć żadnego kredytu?

Nierówne siły.

Pewien młody małżonek kłóci się po całych dniach ze swoją teściową. W trakcie jednej takiej sceny woła godna teściowa:

— Ja już przeżyłam sześciu takich zięciów, jak ty jesteś... i ciebie też przeżyję...

— Nie byłoby w tem nic dziwnego — rzecze zięć — ja na ziemi jestem tylko j e d e n, który mamie życzy iść do nieba, a tam w niebie jest ich s z e ś c i u, którzy mamie życzą, abyś została na ziemi...

Ostrożny.

Pani domu (do lokaja): Mówiłam ci już tyle razy, żebyś nie wchodził do mego pokoju bez zapukania...

Lokaj: Jaśnie pani może być zupełnie spokojną... ja zawsze, nim wchodzę, przekonuję się przez dziurkę od klucza, czy można wejść...

Nowy sposób.

— Jakto, chcesz się borykać z atletami, a to po co?

— Pragnę zyskać szacunek u moich wierzycieli.

Rzecz zapatrywania.

Pewien szlagon z prowincyi był po raz pierwszy w Wiedniu, no i rozumie się opowiada cuda:

— Czego w Wiedniu nie zobaczysz! Tam nawet kobiety siadają na dachach omnibusów!...

Jego sąsiad. To rzeczywiście dziwny obyczaj! Ale co się tam dopiero widzi, j a k k o b i e t a s i a d a n a d a c h o m n i b u s u...

Wytłómaczył mu.

Pewien szlagon z Ukrainy przyjeżdża do Krakowa i w towarzystwie swego nadwornego Kozaka Iwana zwiedza osobliwości naszego miasta, między innemi także galeryę obrazów. Iwan naturalnie rozdziawia gębę nad takimi cudami, lecz nie może sobie wykalkulować, po co są ramy przy obrazach — pyta się zatem swego pana.

— Chamie jakiś! — rzecze jego pan pogardliwie. — P r z e c i e ż m a l a r z m u s i w i e d z i e ć, k i e d y m a p r z e s t a ć m a l o w a ć...

Rzut oka w przyszłość.

Pewna niedawno poślubiona para szuka mieszkania. Zachodzą do pewnego domu, przyczem między gospodarzem a wynajmującymi, następująca wywiązuje się rozmowa.

Gospodarz. Chętnie państwu wynajmę, bo ja z zasady wynajmuję tylko bezdzietnym lokatorom...

Młoda pani. To szkoda wielka.. nie możemy wynająć... bo za rok musielibyśmy się wyprowadzić...

Cud.

Pan Zenon, sześćdziesięcioletni kawaler, żeni się z młodą panną i już w pierwszym roku po ślubie dostaje dziedzica.

— Widzisz! — rzecze tryumfująco do swego przyjaciela, który swego czasu odradzał mu żeniaczkę — widzisz! A mówiłeś, że to niemożebne!

— Eh, co tam! Już widziałem większe cuda!

— Jakie naprzykład?

— Widziałem, jak owca zjadła wilka...

— Ale... żartujesz...

— Wcale nie... t y l k o o w e j o w i e c z c e p o m a g a ł y w t e m d z i e l e i n n e j e s z c z e z w i e r z ę t a...

Brylantowa myśl.

On. Jaka pani zimna! Aż strach! Gdybym przynajmniej wiedział, czem panią można rozgrzać?

Ona. Spróbój pan skrystalizowanym węglem...

Praktyczna.

On No, nie płacz — za kilka miesięcy powrócę, a tak czy tak bez niczego cię nie zostawię. Kupię ci maszynę do szycia.

Ona (płacząc). A... to... to... tobym już wolała coś praktycz... praktyczniejszego...

On. Cóż takiego?

Ona. Naprzykład o t o m a n k ę...



Myśl ekonomisty.

Są ludzie, którzy tak oryginalnie rozporządzają swemi finansami, iż wciągu miesiąca 30 dni są goli.

A to dobre!

— Więc wyciągnęli panu pugilares i zegarek, a pan nic nie czułeś?

— Nie, panie, ja mam taki straszny katar!

W sądzie.

A d w o k a t:. Panowie przysięgli! Jeżeli sobie tylko to dobrze przedstawicie, że mój klient przed paru laty złamał nogę, że był trzy razy żonaty, że się oddawał pijaństwu, że go trzecia żona oszukiwała, że mu teściowa wybiła trzy zęby i że przy drugiej kradzieży z włamaniem został schwytany, musicie przyjść do przekonania, że człowieka tego wiecznie ścigało jakieś nieszczęście.

Racya.

Na ostatniem posiedzeniu tutejszej sekcyi „Czerwonego Krzyża“, do którego — jak wiadomo — także panie należą, radca M... podczas swojej mowy użył następującego zwrotu:

„Gdy mężczyźni pracują do spółki z paniami, to muszą z tego być owoce“...

Wierzymy, wierzymy...

Jaki jest największy grzech?

P. Jaki jest największy grzech?

O. Uwieść służącą mężatkę, gdyż podobny uczynek jest pogwałceniem aż trzech przykazań Boskich: 1) Szóstego (nie cudzołóż), 2) Dziewiątego (nie pożądaj żony bliźniego twego) i 3) Dziesiątego (ani wołu, ani osła, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy itd.) — przyczem pogwałcenie dziesiątego przykazania jest podwójne, gdyż chodzi tu o służebnicę i, co zatem idzie, o osła!

Facecye autentyczne.

Było to przed laty — młodsza generacya tego już nie pamięta — gdy na firmamencie teatru krakowskiego pojawiła się gwiazda pierwszorzędna tak pod względem niezwykłej urody, jak i talentu scenicznego, panna X (dzisiaj nazwisko powszechnie szanowane i znane). Rozumie się, świat eleganckich panów począł tłumnie chodzić do teatru — wówczas to resursa stale zabonowała lożę — panna X. stała się osią, około której obracały się wypadki dnia. Bale, wieczorki, rauty, maskarady, festyny, szlichtady, wycieczki były na porządku dziennym, a wszystko to *ad captandam benevolentiam* pięknej artystki, która z drugiej strony wcale nie była nieprzystępną, bo... no bo się bawić lubiała. Ale nie długo to trwało — po upływie kilku miesięcy panna X. znajdowała się w takim stanie, że nie mogła już występować na scenie — biedaczka musiała się usunąć w zacisze domowe. Po upływie tylu a tylu miesięcy stało się to, co się zawsze w takich wypadkach dziać zwykło. Fakt był notoryczny w Krakowie i żywo omawiany. Panowie łamali sobie głowy nad kwestyą; Kto jest tym szczęśliwym ojcem? Domysły, padały to w kierunku hrabiego Z., to barona N., to Dr. Ł., — ale nic pewnego nie wiedziano.

Pewnego razu siedziało grono panów u Wentzla przy bombach — no i rozumie się mówili o wypadku dnia — przyczem na próżno sobie łamali głowę nad tym problematem.

— Zawiejski nam powie! — Zawołał ktoś — on się obraca w sferach teatralnych, on coś musi wiedzieć...

— Mój panie! — rzecze w ten sposób zapytany architekt Zawiejski. — tu trudno coś pewnego powiedzieć! P r z y p u ś ć m y, ż e p a n w l e s i e s i a d a s z n a k o p c u m r ó w e k, c z y m ó g ł b y ś p o t e m p o w i e d z i e ć, k t ó r a m r ó w k a c i ę u k ą s i ł a?

Na wsi.

Dziedziczka. A czego płaczesz Magda?

Magda. Bo mnie sołtys sprał!

Dziedziczka. Sołtys? a jakiem to prawem?

Magda. Nijakiem prawem, jeno kijem.

MIŁE POŁOŻENIE.

Pannę Helę znam oddawna
I jestem jej wielbicielem —
Dzisiaj Hela już mężatką,
Ja ją znałem przed weselem!

Choć ogniste szlę spojrzenia
I szeptałem czułe słówka,
Ona serce miała twarde,
Twardsze niźli jej sznurówka!

Gdym ją wieczór odprowadzał
Nie chcąc by chodziła samą,
Ona sroga i nieczuła,
Odprawiała mnie przed bramą!

Nie zaznałem w tych konkurach
Żadnych uciech ni słodyczy,
Nie wiem jaki jej negliżyk,
Ni pokoik jej dziewiczy.

Aż raz mówię mojej lubej!
„Czy wiesz moja ukochana,
Że w mieszkaniu — niedaleko
Trzy roczniki mam „*Bociana*!"

Co? *Bociana?* Niech zobaczę!
I dziewczyna w dłonie klaszcze;
No i przyszła wieczór do mnie,
Jak gołąbka w węża paszczę!

Przez *Bociana* — czy wierzycie
Hela stała się wzajemną —
W *położeniu* byłem miłem,
No — a ona razem ze mną!...

Remember.



Przytomna.

Doktor: Łaskawa pani, przedewszystkiem radzę wystrzegać się przeziębienia...

Pacyentka (zwracając się do męża): Słyszysz Edgarze — pan doktor zapisuje mi f u t r o i b o a!

Nasze dzieci.

Karolek: Tatku, co to jest syn naturalny?

Ojciec: To jest taki syn, którego ojciec i matka nie wzięli ślubu.

Karolek (po namyśle): A więc ja jestem syn nienaturalny.

Po koncercie.

— Ach Arturze, jak ludzie zobaczą cię wychodzącego, będę skompromitowaną.

— Ja wcale nie mam zamiaru wyjść.

ZWYCIĘSTWO POLSKIE*).

Uderzcie w trąby, wznoście peany,
Niech tryumf bije aż w niebios szczyty,
Oto Gold został posłem wybrany,
A Stand sromotnie pobity!

Hen pod Brodami starły się hufce,
I pod Złoczowem grały armaty,
Lecz dzięki Golda miłej gotówce
Broń złożył Syon pejsaty!

Żyd pobił żyda dla interesu —
Płyną rozkoszne wonie cebuli,
Słychać polskiego dźwięk majufesu
Chałat do orła się tuli!

Więc niech się wzniesie okrzyk potężny,
Niech radość ziemię obleje laszą,
Bo odtąd walczyć będzie Gold mężny
Za wolność naszą i waszą!

Bocian.

*) Wiersz ten przeznaczony dla *Słowa Polskiego* przez pomyłkę dostał się do *Bociana*.



Z PODRÓŻY KSIĘCIA ZAMTUZA PO SWYM KRAJU.

Książe Zamtuz — swego rodu
Zasłużony protoplasta
Co lat parę zwykł był zwiedzać
W swoim kraju główne miasta!

Wszystkiem się interesował,
Zwiedzał skarbce i pamiątki,
Nawet dał się oprowadzać
W różne dziury i zakątki!

I zabytki starożytne
Zwykł polecać rajców pieczy,
A ze skarbców — na pamiątkę
Brał ze sobą droższe rzeczy!

Że nie szczędził w swych podróżach
Ni fatygi, ani trudu
Toż pozyskał w krótkim czasie
Uwielbienie swego ludu!

Choć poddani byli bardzo
O fawory księcia dbali,
Lecz, gdzie książe się przybliżał
Skarbce na gwałt wypróżniali!

W swej podróży inspekcyjnej,
Którą książe kończył wreszcie
Stanął Zamtuz-protoplasta
W starożytnem pewnem mieście!

Najpierw objad był galowy
Potem zacna pijatyka,
Potem książe wołać każe
Miasta tego naczelnika!

„Zawiedź wasze nas do skarbca!"
Rzecze z odętemi usty —
— Wasza Miłość! — burmistrz bąka
Skarbiec nasz zupełnie pusty!

Jeden mamy skarb w tem mieście —
Coraz to nieśmielej bąka —
Klejnot cenny! tym jak mówią
Ma być moja własna żonka!

Przy tych słowach prezentuje
Kobiecinkę jak krew z mlekiem —
Kiąże bardzo się rozpalił,
(Bo i książe jest człowiekiem!).

I rzekł zdumion do swych dworzan
Głaszcząc długo rysią brodę:
„Dziwne, że w tak *starem* mieście
Są kobiety takie *młode!*"

Kazał ją więc zaraz umyć
I w bieliznę ubrać świeżą —
Twierdząc, że poddanych skarby,
Wszystkie księciu się należą!

Zabrał ją ze sobą na dwór
No — i rzecz najoczywistsza
Ku uciesze zacnych mieszczan,
Przedewszystkiem zaś — burmistrza!

W trzy dni wraca burmistrzowa
W ręku księcia list — unikat:
„Tyś mi mówił, że to klejnot,
A to tylko — falsyfikat!..."

Chat-Noire.



Całe szczęście.

— Czy mąż pani zawsze jeszcze zgrywa się w karty?

— Nie mogę narzekać, od pewnego czasu bardzo się poprawił.

— Więc wcale grywać nie chce?

— Chciećby chciał, lecz ma już taką markę, że skoro się pokaże, to go zaraz za drzwi wyrzucają.

PIEŚŃ RZEŹNIKÓW.

W górę serca, w górę noże!
Niech pieśń chwały brzmi!
My dziś pany, my wielmoże,
Przyszły nasze dni!

Niech katolik wrzeszczy: rety!
A żydzi: aj-waj!
Ty rzeźniku broń kalety
Ceny w górę pchaj!

Kpijmy sobie z miejskiej rady,
Z drukowanych szmat —
Tocz się złoto nam do lady
Za śmierdzący gnat.

Jeśli przeciw nam „ulica"
Zechce podnieść bunt,
Odpowiemy: polędwica
Po guldenie funt!

Niechaj skwierczą im wątroby
Niechaj boli flak!
Co? sumienie? do choroby!
Zatracony rak!

Niech urzędnik z głodu zdycha
Niech o los swój drży —
My musimy mieć do licha
Po kamienic trzy!

Próżno nas uczciwość kusi
Bo ją mamy gdzieś —
Wszak z nas każdy kupić musi
Pod Krakowem wieś.

W górę serca, w górę noże!
Niech pieśń chwały brzmi!
My dziś pany, my wielmoże,
Przyszły nasze dni!

Ex-rzeźnik.



Ostatnie wiadomości.

Dyrekcya teatru krakowskiego prowadzi rokowania z kółkiem amatorskiem w Mościskach o wzajemną czasową wymianę swych sił pierwszorzędnych. Jestto myśl bardzo szczęśliwa, gdyż Kraków będzie miał sposobność poznać wybitne talenta trupy mościskiej, a nasi aktorzy, a zwłaszcza aktorki, skorzystają na bliższem zetknięciu się ze „szkołą" mościską, która wobec dzisiejszej „szkoły" krakowskiej zajmuje dominujące stanowisko.

* * *

Wobec zbliżającego się załatwienia reformy wyborczej, Kraków zaczyna się przygotowywać do wyboru pięciu deputowanych do rady państwa. Obecnie z dwóch mandatów, jeden piastuje dyrektor Petelenz, a drugi piastować będzie dyrektor Sołtysik. Naturalnie, że obaj zostaną ponownie wybrani. Z trzech nowych mandatów, jeden przypadnie dyrektorowi Kulczyńskiemu, drugi dyrektorowi Bednarskiemu, a trzeci dyrektorowi Winkowskiemu. Są starania, aby uzyskać dla Krakowa jeszcze jeden (szósty) mandat, ponieważ nie wypada, aby dyrektor Pazdrowski sam jeden tylko z dyrektorów szkół średnich pełnił swe obowiązki zawodowe.

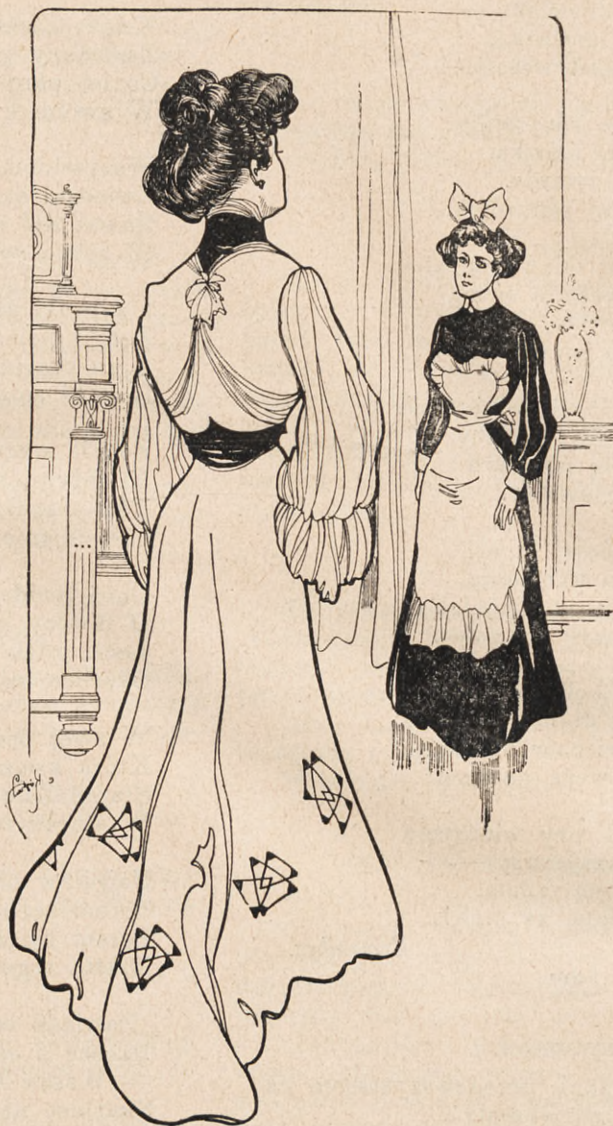
* * *

Przybyłych do nas dla operacyj finansowych panów rewolucyonistów z Królestwa spotka zapewne niemiły zawód! Co było bowiem u nas do skradzenia, to już skradziono i to w sposób więcej europejski. Panowie ci nie mogą się np. poszczycić, aby skradli 8 milionów złr. jak się to stało w lwowskiej Kasie Oszczędności, a kradzież ta odbywała się pokojowo, bez użycia wytrychów. Był to majstersztyk taki, że jednemu z jego wykonawców wyprawiono pogrzeb uroczysty i postawiono nawet pomnik. Więc wracajcie panowie rewolucyoniści do gniazd rodzinnych, bo nam tu nie zaimponujecie, a możecie dostać się do ula, gdzie małych złodziejów sadzamy.



— A co pani przygotować? Gorset czy sznurówkę?

— Ani jedno, ani drugie! Idę w misyi dobroczynnej do pewnego biednego akademika, więc zbyt wytworna toaleta mogłaby biedaka onieśmielić...



— To sobie jednak wypraszam i pamiętaj, aby mi pan do kuchni nie chodził!...

— Dobrze, proszę pani, ja nie wiedziałam, bo u tamtych państwa, to pani znowu chciała, abym ja do pana nie chodziła... Ja nawet tak wolę, jak żeby pan do mnie chodził...



— No i kiedyż pan, panie poruczniku, każesz wydrukować zawiadomienia o twym ślubie?

— E, tem się zajmują moi wierzyciele...



— Niech mnie pan nie kusi — przyzwoita kobieta nie powinna u siebie żadnych młodych ludzi przyjmować...

— To się rozumie, proszę pani — ale ja mam bardzo odpowiednie mieszkanie...



— Kiedy pani tak lubisz owady, to ja pani kupię...

— Ach, dobrze, dobrze! Pięknego brylantowego motylka!..



— Ale to palto, to jakieś ciasne na mnie! Może to nie moje?...

— Wszystko jedno, proszę pana! Jak nie pańskie, to z pewnością tego pana, co przed panem wyszedł...

— No, zapewne — ale ten mój szwagier widocznie szczuplejszy był odemnie, bo na mnie stanowczo za ciasne...



Szyk dziewczyna, lecz ma feler —
Zresztą, cóż to szkodzi —
Chociaż wyszła za jednego,
Do drugich też chodzi!



— Czy to prawda, że twoja guwernantka miała coś z tym porucznikiem od dragonów?

— Phi!... ale wiesz, to było takie małe, że tatko powiedział, iż nie warto nawet o tem mówić...

Z OSTATNICH MANEWRÓW.

Do żołnierzy bije serce
Córeczki burmistrza
Jej uczucia — najwznioślejsze,
Jej miłość — najczystsza!

Lecz z rodzajów wszystkich broni
Ma fory u Mańci
Nie piechota, nie konnica,
Tylko — muzykańci!

Dwóch kochała tą miłością,
Która nie wyziębnie
Tego, który grał na trąbie
I tego — na bębnie!

I każdemu poświęcała
Wieczór po kolei,
I dawała z nich każdemu
Cokolwiek — nadziei!

Aż nadeszła straszna chwila,
Ach! nie płacz, nie szalej!
Już skończyły się manewry,
Poszło wojsko dalej!

Pożegnała z łzami w oczach
Każdego odrębnie:
Tego, który grał na trąbie
I tego na bębnie!

A niedługo rozgłosiła
Zła fama stugębna,
Że ten — Mani zrobił *trąbę*
Ten — zostawił — *bębna*!

Remember.



BILETY WIZYTOWE.

Jaś Kikucki
ślusarz powiatowo-teatralny.

Prawdziwa prawda.

Ktoś dzwoni. Służąca drzwi otwiera. Wchodzi młody, przystojny mężczyzna pytając się o pana domu. Zuzia wpuszcza go do gabinetu. Pan domu pozostaje w fotelu i zapytuje:

— Z kim mam przyjemność?

— Jestem A. *syn profesora uniwersytetu.*

— Bardzo mi przyjemnie. Proszę siadać.

(Do Zuzi): A pochowaj tam›duszko, srebrne łyżeczki.

WIERNA SŁUGA.

Nasz ksiądz proboszcz, poczciwina
Co świątobliwością słynie,
Przyjął sobie na plebanię
Jedną młodą gospodynię!

Obowiązki jej niemałe:
Trzymać w ładzie i porządku
Ach! całuśką plebaniję
Nawet i w najmniejszym kątku!

Na czas objad ugotować
Nie spóźnić się i minuty,
Łatać kiedy trza sutannę,
Łóżko posłać, czyścić buty!

Tak gorliwa gospodyni
W pracy cały dzionek spędza
Wszystko silnie w ręku trzyma,
A najsilniej chyba — księdza!

Ksiądz też bardzo z niej kontentny,
Bo porządek lubi szczerze
A o słudze niezapomnie
Kiedy mówi swe pacierze!

Ci, co służą duchownemu,
Panu Bogu bowiem służą...
Lecz ksiądz za złe ma, że w łóżku
Gospodyni — pcheł za dużo!...

Amaris.





I tu nie ma!...

Pan Kuba Rotkiś miał młodą żonę Ryfcię. Pani Ryfcia nie była znowu tak wielką międzynarodową pięknością, ale na małem miasteczku, gdzie państwo Rotkisiowie mieszkali, była jedną z najładniejszych kobiet. W tem samem miasteczku stał także i pułk ułanów — nic dziwnego zatem, że trzymając się zasady, iż „na bezrybiu i rak rybą“ — koło czy nie koło pani Ryfci, dość że kręcił się jeden z młodszych poruczników. Na czułe *tête à tête* wybierano zwykle chwile, kiedy pan małżonek pięknej pani Ryfci szedł na partyjkę *klabra* do kawiarni, gdzie regularnie spędzał czas od 8 wieczór do 11.

Tak było i w dniu niniejszym. Pan Jakób przyszedł nieco zawcześnie i zwykłych stałych jego partnerów nie było jeszcze w kawiarni. Przysiadł się więc do stolika, przy którym grało inne znajome towarzystwo i zaczął na głos kibicować. Upomniano go, aby nie przeszkadzał, ale nic to nie pomagało, pan Jakób wtrącał się dalej i denerwował graczy.

— Jednemu z grających było już tego za dużo i gdy wreszcie z powodu złego doradzenia ze strony Rotkisia przegrał partyę — zrywa się z krzesła a zwracając się do Rotkisia, mówi:

— Lepiej poszedłbyś pan pilnować swojej żony, bo tam u niej jest teraz ten porucznik od ułanów i uczy ją talmudu!...

— Co?! — wrzasnął Rotkiś — Pan to musisz cofnącz! Ja to panu w gębę nazad schowam! Ja pana pisk zbije!

Byłaby powstała ogromna awantura, bo Jakób był w pysku bardzo mocny i krzyczeć umiał dopóki po pysku nie dostał, ale wmięszali się zaraz inni gracze i zaczęli sprawę łagodzić.

— Co jest? — mówi jeden z nich. Co sze tu zaraz bicz. Ty Jakób idż do domu, jak temu oficerowi ni ma u twoje żone, to un cze bedże muszał przeproszycz.

— *Ist gut* — odpowiada Rotkiś, biorąc kapelusz — ale jak ja nie znajde tego ułana, to jemu szlak trafi, ten złodżyj na ludzki honor.

Wdział kapelusz i pędem pobiegł do domu.

Tymczasem u pani Ryfci, bawił rzeczywiście porucznik. Rozmawiali ze sobą, wychodząc jednak z zasady, że czas to pieniądz, pan porucznik odpasał szablę i zaczął pani Ryfci... opowiadać rozmaite kawałki. W trakcie tego rozlega się przyspieszone tupanie po schodach.

— Ach! mój Jakób! — szepce pani Ryfcia. Co robić!? Ja tego nie przeżyje, co un sobie pomyśli, jeszcze co złego...

Porucznik tłómaczy jej, aby się nie obawiała, że on to załatwi sam z mężem, ale pani Ryfcia nie chce się zgodzić.

— Za nic w świecie — on by się ze mną rozwiódł, a ja bym tego wstydu nie przeżyła — ty musisz się schować. I pomimo oporu, pakuje porucznika do dużej małżeńskiej szafy, poczem dopiero otwiera drzwi mężowi.

— Co jest!? — krzyczy wpadając jak bomba Jakób — gdzie jest ten ganef, ja jemu zabije, ja jemu nos obetne z szablem jego własnem, ja jemu wszystko obetne...

— Co tobie jest Jakób? — pyta pani Rytka. Komu obetniesz? Czego ty krzyczysz tak, że sie wszystkie ludzie z całe ulice pozbiegają? Czy ty zwaryował? Tu przecież nie ma nikogo...

— Jak nima nikogo! Mnie powiedział ten rudy Pomeranz, co u ciebie jest jakiś dragon! Ty śfinia, ty z takim koszernym gojem!... Ty ni masz mnie? Ja jemu zaraz znajdę!...

I mówiąc to schyla się pod łóżko. Nie znalazłszy pod łóżkiem nikogo, wyłazi i sapiąc mówi:

— Tu nie ma nikogo...

Zagląda pod drugie łóżko, nie znalazłszy znowu nic podejrzanego, patrzy na żonę starając się w jej oczach wyczytać, gdzie może być ten ktoś ukryty i mówi:

— I tu nie ma nikogo!...

Porucznik zaś słysząc w szafie, że zazdrosny mąż robi awantury, wyjął na wszelki wypadek rewolwer i siedzi dalej w szafie, trzymając jednak rewolwer wymierzony naprzód.

Nie mogąc nigdzie znaleść owego ktosia — otwiera wreszcie Jakób szafę, ujrzawszy jednak porucznika trzymającego rewolwer, zamyka szafę czemprędzej z powrotem i woła:

— Aj waj! I tu nie ma nikogo!

O JEDNYM ALCHEMIKU JEGO BIAŁOGŁOWIE I UCZNIU O Z FICYNY HISTORYA ŻAŁOSNA.

Jak kroniki stare prawią,
A jest temu lat ze dwieście,
Miał alchemik w kunszcie biegły
Żyć podobno w naszem mieście!

Człowiek stary, a w swej sztuce
Działał pono niedościgle,
Miał maściami i mikstury
Napełnione różne tygle!

Przez dyabelskie jakieś moce
Drogą czarów i omamień,
Umiał nawet złoto robić
I filozoficzny kamien*)!

I zdawało się staremu,
Że godzina niedaleka,
Gdy w retorcie wymajstruje
Z kośćmi jak i z krwią — człowieka!

Lecz w tym czasie upodobał
Jedną mieszczkę cudnej krasy,
I zapragnął ów czarownik
Posiąść ją na wieczne czasy!

Jakieś czary zadał dziewce,
Że z rządzami jego zgodnie
Ślubną żoną mu została
Już w niespełna trzy tygodnie!

A zamknąwszy ją w świetlicy,
W oficynie sam — z daleka
Usiłował, by w retorcie
Wymajstrować mógł człowieka!

Lecz się młoda pani śmieje:
„A to osioł, co się łudzi,
Że tym swoim aparatem
Będzie w stanie robić ludzi!

A uczony badał, mięszał
Aż na niebie błysła jutrznia,
By zaś żonę uspokoić
Zwykł posyłać do niej ucznia!

Ten — objaśniał jej teoryę
(Na co mistrz tak długo czeka)
W jaki sposób ostatecznie
Da uzyskać się człowieka?

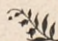
I gdy mistrz w swej oficynie
Laborował łysą głową
Genialny uczeń jego
Sam — teoryę znalazł nową!

Dnia jednego uczeń pędzi,
Pędzi, krzyczy już z daleka:
„Mistrzu! wielki wynalazek!
„Mistrzu: Mistrzu! mam człowieka!“

Mistrz popatrzył się zgryźliwie:
„Na cóż prób tych, badań, narad?
Teraz widzę w czem zbłądziłem:
Do niczego mój aparat!...“

Chat-Noir.

*) 3 zagadnienia średniowiecznej alchemii: wyrabianie złota, wynalezienie „kamienia filozoficznego“ i stworzenie człowieka drogą chemicznych kombinacyi.



Za dobry.

Pewien szlachcic węgierski kupował na jarmarku konia... Już sobie wybrał odpowiedniego, kiedy handlarz zachwalając jeszcze swój towar mówi:

— To koń doskonały; przebiega dwanaście mil bez wypoczynku!

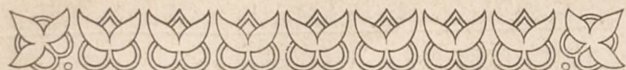
— Dwanaście mil bez wypoczynku! mówi szlachcic — w takim razie nie mogę go kupić, bo mieszkam zaledwie o ośm mil ztąd; zawiozła by mnie bestya za daleko.

I to sposób.

— Bój się Boga, jaki to oszczędny naród Niemcy.

— No, dlaczego?

— Solenizantów u nich wcale nie ma, by imienin nie wyprawiać.



DYALOG W STARYM TEATRZE.

— Bardzo wątpię, by na swoje
Wyszedł ten Bauer...
— Nie bój sie Pan, wszak to stary
Wyga, a nie *puer*.
— Czy go znasz pan? — Nie, broń Boże,
Lecz widzę co robi,
Jak do „wzięcia“ publiczności
Mądrze się sposobi.
Ot, naprzykład na początek
Na samo otwarcie,
Całej bandzie dziennikarzy
Przygotował żarcie.
Było szpiców wszelkiej branży
Może kilkunastu,
Za to samych „redaktorów“
Jadło osiemnastu.
Ze samego tylko *Czasu*
Z wieczora do rana
Siedmiu mężów konewkami
Trąbiło szampana.
To też zajrz pan do krakowskiej
Wszech zasad bibuły,
Wszędzie nową jadłodajnię
Wielbią artykuły.
Opisują wszystkie sale,
Malowania ścienne.
Meble, schody, gabinety
I piece kuchenne.
Nawet „*Naprzód*“, co o zbytkach
Niby rad nie słyszy,
Poleca restauracyę
Sercu... towarzyszy.
I brzmi chwałą Bauera
Po ulicach grodu
Ze szpalt *Czasu*, *Głosu*, *Nowin*,
Reformy, *Naprzodu*.
Tak tych, którzy z sobą wojnę
Wciąż toczą zajadłą,
Połączyło, pogodziło,
Bauera jadło.

Spart.

Pytanie?

Za którą dziewczyną latało najwięcej mężczyzn?

Za dziewczyną Orleańską — całe pułki za nią latały.

Zawsze w charakterze.

Sędzia (żegnając się pocałunkiem ze swoją narzeczoną): Termin do dalszej ustnej rozprawy wyznacza się na czwartek o godzinie 4-ej po południu..

Nad morzem.

— Ach, cóż to za wspaniała kobieta w tym kostyumie kąpielowym! a jak zbudowana! Nie znasz jej przypadkiem?
— Owszem! To moja żona!
— Bój się Boga chłopie, a przyszlijże mi jej adres, gdy owdowieje!

Perfidya kobieca.

Żona (do męża). Edwardzie! W interesie twojego zdrowia musisz mnie jak najprędzej wysłać do Nizzy. Jestem tak strasznie zdenerwowaną, że ty z powodu mnie możesz się poważnie rozchorować...

Nowy środek.

(Autentyczne).

Pan N. (karciarz zawołany. — Słyszałeś, że leczą już alkoholików, zastrzykująa im surowicę koni pojonych spirytusem.
Pan X. — To jeszcze nic. Obecnie uczą małpy grać w karty i szczepią im surowicę karciarzom, podobno z dobrym skutkiem.





Z anegdot Kaftalowych.

Kaftal był raz proszony na kolacyę do pewnego wielce dystyngowanego domu Przy stole wyznaczono mu miejsce między dwiema przystojnemi paniami. Aliści pech chce, że spinka wysunęła się ze zbyt obszernej dziurki i wleciała Kaftalowi za koszulę. Okoliczność ta była powodem, że Kaftal zaczął się jakoś niespokojnie kręcić na swojem miejscu, a gdy wreszcie spinka owa zanadto zaczęła mu już dolegać. Kaftal jakieś wielce podejzzane ewolucye ręką i ciałem począł wykonywać. Przy stole zapanowała konsternacya — a pani domu więcej aniżeli zdziwione rzuciła na Kaftala spojrzenie. Ten zaś ze słodkiem uśmiechem w te do pani domu odzywa się słowa:

— To nie jest to, co pani dobrodziejka myśli, to nie jest pchła, to jest tylko spinka...

Enfant terrible.

Karolek (syn antykwaryusza). Gdzieś ty się urodziła ciociu?
Ciotka: W Meisen w Saksonii.
Karolek: A masz z tyłu dwa miecze.

Złośliwy.

— Widzisz mecenasową X? Jaka to elastyczna postać...
— Nic dziwnego! Tam dość jest gumy...

Odpowiedzi od Redakcyi.

Ciekawemu we Lwowie: Ów Mikucki, o którego Szan. Pan zapytuje, jest kasyerem w Powiatowej Kasie Oszczędności w Krakowie. Ponadto jest buchalterem, kasyerem, sekretarzem itp. jeszcze w teatrze miejskim, gdzie rządzi jak szara gęś. Czy statuty Pow. Kasy Oszczędności zezwalają na to, aby urzędnik kasy był jeszcze urzędnikiem i w drugiej miejskiej instytucyi — bo przecież teatr krakowski jest miejskim — nie wiemy. W każdym jednak razie byłoby najlepiej, gdyby Szan. Pan. zechciał się udać po informacye do dyrektora Pow. Kasy p. Sędzimira, który Szan. Pana najleoiej objaśni. Dlaczego zaś na liście teatralnej t. j. w spisie personalu teatru krakowskiego, nie ma Mikuckiego, zechce się Szan. Pan wzrócić do p. Solskiego lub też do p. Prezydenta dra Leo.

Kredyt osobisty!

Z gwarancyą i bez dla oficerów, duchownych, urzędników dworu, państwowych i prywatnych, nauczycieli, kupców, przemysłowców, **prywatnych urzędniczek, mających prawo do emerytury** i prywatystów wszelkiego rodzaju na przeciąg lat od $^1/_4$ do 25, płatny w ratach miesięcznych, kwartalnych, półrocznych i rocznych w ten sposób, że i kapitał i odsetki równocześnie się umarza.

Specyalność: Kredyt osobisty w myśl Parysko-Wiedeńskiej Enquete (Kapitalizacya zarobku).

4%! 4%! 4%! 4%!

Kredyt ziemski!

Od 300 koron w górę na I. II. i **III.** hipotekę dla właścicieli realności, pól, domów czynszowych i na prowincyi, will, fabryk, zakładów kąpielowych, młynów, źródeł mineralnych i kamieniołomów oraz wszelkiego rodzaju własności do wysokości $^3/_4$ części wartości szacunkowej.

Kredyt budowlany!

Na budowę wszelkiego rodzaju w **2—3 ratach** w miarę postępowania budowy.

Konwersya banków i długów prywatnych.

Escont i rescont weksli dla kupców.

Sporządzamy i spieniężamy plany założyć się mających przedsiębiorstw. Podejmujemy się technicznych i geologicznych oszacowań przez zaprzysiężonych rzeczoznawców! Zajmujemy się przekształcaniem istniejących przedsiębiorstw na towarzystwa akcyjne.

Najbardziej praktyczne! Szybko! Dyskretnie przez krajowe i francusko-angielskie instytuty.

Pierwszorzędny interes!

Proszę żądać prospektów!
Uprasza się o markę na odpowiedź!

MELLER L. EGYED
BUDAPESZT,
V. KOHARY-UTCZA 19/B.

Telefon 230 **F. LORD** **Telefon 230**

Biuro techniczne

Kraków, Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Korting“ w Wiedniu na motory gaz ssące.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Motory parowe i benzynowe.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.

Prosimy żądać naszego katalogu specyalności gumowych męskich i damskich

REIM i SKA

Skład artykułów gumowych do celów sanitarnych

Kraków, Rynek A-B.

Księgarnia Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p.t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy Kor. 2·10. Kurs II-gi Kor. 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy Kor. 3·60. Kurs II-gi Kor. 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·24. Kurs II-gi Kor. 3·60.
Polsko-Rosyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.
Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·30.



Paryski szyk i wdzięk!

damy z towarzystwa, artystki, szansonistki i tancerki według oryginalnych fotografij, doskonałe, króciutkie opowiadania w paryskim rodzaju, najnowsze *bon mots* i srodze pieprzne dowcipy znajdziecie w następujących książkach: »Süsse böse Mädels« (64 fotogr. i obrazki), »Boulevard-Schmetterlinge« (68 fotogr. i obr.). »Verliebte Racker« (63 fotogr. i obrazków), »Amor in der Grosstadt« (67 fotogr. i obr.), »Pantoffelhelden« (65 fotografij i obrazków), »Vom Cabaret der Liebe« (68 fotogr, i obrazków), »Grosstadt Frauen« (70 fotogr. i obr.), »Berliner Luft« (66 fotogr. i obr.) **po 75 halerzy franko za tom. Wszystkie 8 tomów 5 kor. 30 hal.** franko. Wspaniała oprawa z najlepszego kredowego papieru. **Bardzo niska cena.** Zaliczka 35 hal. **Oswald Schladitz & Co.** Berlin W. 57 Bülowstrasse 54 Bv.

Wiosenne czerpanie

WODY KROŚCIEŃSKIEJ

ZE ZDROJU „STEFANA“

rozpoczęte i jest wszędzie do nabycia.

O Wodzie Krościeńskiej pisze **Prof. Dr. St. Pareński,** Prymaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, co następuje: „Używałem Wody Krościeńskiej **z wyśmienitym skutkiem w chorobach nieżytowych krtani i oskrzeli, w chorobach nerek i cierpieniach dróg moczowych.** Oddała mi lepsze usługi jak woda gleichenbergska, emska, selterska i salzbruńska, a posiadając o wiele przyjemniejszy smak, powinna u nas powyższe wody wyrugować“.

Dr. Jaworski, Prof. c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dyrektor Kliniki chorób wewnętrznych, pisze: „Woda Krościeńska należy do **najskuteczniejszych wód alkalicznych.** Jest ona **wyśmienitym środkiem do zmniejszania kwasów w żołądku i moczu“.**

A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Zastawione

brylanty, złoto, srebro, etc. wykupuje bez kosztów, celem kupna po najwyższych cenach

M. BRENNER
JUBILER
Kraków, Szpitalna 9, I p.

Książka o małżeństwie

(Buch über die Ehe)

przez dra Retan'a zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Organizm człowieka

(Das Menschensystem)

przez dra Artusa zamiast 3 K, tylko 1 K 25 h.

Oba dzieła razem 2 kor 25 h. Katalogi gratis. **Versandhaus Jacob** Berlin 16. Friedenstrasse 9.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8.

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897
Sklep: **Kraków, ul. Sławkowska 16.**
naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“.—Poleca się nadal Sz. PT. Publiczności.—Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Herceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Foksteriery, Jamniki i t. d. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.
Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.



KANTOR WYMIANY

filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia. c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po $3^1/_2$% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprz. gal. Banku Hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Skutki nadużyćn szczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . 1 zł.
Cena wydania niemieckiego 2 zł.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uleczenie. Za nadesłaniem franko naieżytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **P. F. Bieray w Lipsku.**

Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himelblaua.

„Merkury“ GAZETA LOSOWAŃ I HANDLOWA

Adres: Administracya „Merkurego“ w Krakowie, Rynek gł. l. 5.

Dokładne wykazy ciągnień, popularny dział handlowy.

Prenumerata całoroczna 3 kor. 60 hal.

Bezpłatne dodatki.

Rocznik finansowy i kalendarzyk bankowy.



Nadzwyczaj interesujące książki!

Noc miłosna, nareszcie sami K. 2
Życie małżeńskie, z ilustr. „ 2
Modelka, *** O 6 rano . . „ 2
Gospoda „An der Lahn“, nadzwyczaj zajmujące . . . . „ 2

Wszystko razam **tylko 4 kor. 50 hal.**, nadto obstalowująey otrzyma **gratis:** »Mała baletniczka w kieszeni od kamizelki« (tylko dla panów) z 10 ilustr. i »Noc poślubna«. Katalogi gratis. Ryszard Jüdith, Berlin O. 34/103. — — Listy uprasza się po niemiecku.

ROCZNIKI „BOCIANA“

Z LAT POPRZEDNICH,

zawierające humoreski, illustracye, opowiadania z życia hasydów galicyjskich, istne perły humoru, pióra najwybitniejszych humorystów polskich

do nabycia w Administracyi

Kraków, Zacisze 7

PO 8 KOR. ZA ROCZNIK



Kraków
ul. Sławkowska
L. 3.



Kraków
Hotel Saski
Telefonu nr. 516.



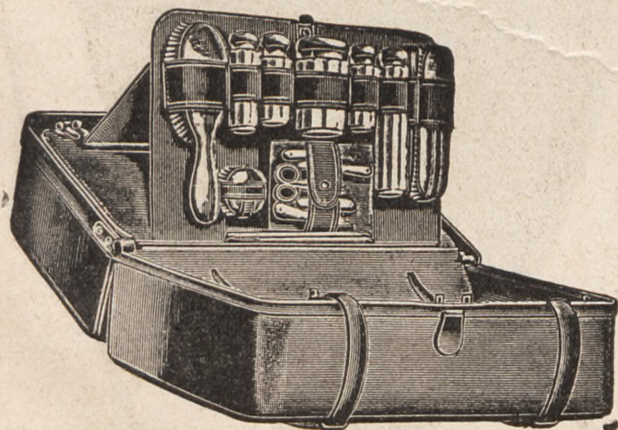
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny, obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży

Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.



Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ







Wydawca: Marek Szlefryg. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4



— I któremuż z nas raczy pani oddać swe serduszko?

— Któremu? Obydwu, ale po kolei...

— Nie rób takich krzyków dziewczyno, bo gotowa jeszcze moja żona usłyszeć...

— Niech usłyszy! Niech wie, a może poprawi sobie to złe mniemanie, jakie dotychczas miała o panu...